

OMÓWIENIA

KOLEGIALNOŚĆ BISKUPÓW WEDŁUG ADHORTACJI APOSTOLSKIEJ

JANA PAWŁA II *PASTORES GREGIS*

Ks. Józef WARZESZAK

Św. Hieronim, a zanim również św. Tomasz z Akwinu (*STh*, supl. q. 36, a. 2, ad1) wychodzili w definicji kapłaństwa od władzy konsekrowania Eucharystii. Uważali, że nie ma wyższej władzy od władzy nad Ciałem Chrystusa. Stąd prezbiterzy mieliby pełną władzę kapłańską, zaś władza biskupia posiadałaby jedynie większą władzę jurysdykcyjną nad Mistycznym Ciałem Chrystusa – Kościołem.

Sobór Watykański II wychodzi od episkopatu, a nie od prezbiteratu w definicji kapłaństwa (KK 20-21). Stwierdza, że święcenia biskupie udzielają pełnego udziału w kapłaństwie Chrystusa, pełni kapłaństwa służebnego.

W niniejszym artykule chcemy przedstawić niektóre elementy teologii episkopatu przedstawione w Adhortacji posynodalnej Jana Pawła II *Pastores gregis* (Watykan 2003).

W I rozdziale Jan Paweł II rozważa tajemnicę posługi biskupiej – tajemnicę episkopatu z punktu widzenia biblijno – teologicznego. Przypomina wybór i ustanowienie przez Chrystusa Dwunastu. Aby Ewangelia mogła być przekazywana Apostołowie zatroszczyli się o ustanowienie swoich następców. Szczególne wylanie Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy przekazują oni przez nałożenie rąk (1 Tm 4,14; 2 Tm 1,6-7). Ci zaś udzielali Go następcom i tak jest do naszych czasów. Nazywamy to sukcesją apostolską.

Nałożenie rąk, czy konsekracja biskupia udziela pełni sakramentu święceń, najwyższego kapłaństwa, całość świętej posługi (PG 6). W ten sposób Chrystus zasiadający po prawicy Ojca jest wciąż obecny wśród wiernych za pośrednictwem biskupów i prezbiterów, którzy wspomagają biskupów (Tamże). Poprzez nich sam Chrystus naucza, udziela sakramentów wiary, kieruje Ludem Nowego Przymierza. Jako Dobry Pasterz jest obecny wśród swej owczarni, opiekuje się nią i chroni ją za pośrednictwem tych, którzy mają ontologiczne uczestnictwo w Jego życiu i posłannictwie, działają w Jego zastępstwie, są Jego zastępcami i legatami, spełniają zadanie nauczyciela, pasterza i kapłana (Tamże).

Następnie Papież ukazuje trynitarny fundament posługi biskupiej. Biskup jest w swej postawie ojcowskiej wobec diecezji – zgodnie ze starą tradycją (św. Ignacy Antiocheński) – obrazem Boga Ojca. Działa w zastępstwie i w imieniu Chrystusa, Pasterza i Oblubieńca, Nauczyciela i Kapłana Kościoła. Jest namaszczone Duchem Świętym, który czyni biskupa podobnym do Chrystusa i żywym przedłużeniem Jego tajemnicy dla dobra Kościoła.

Następnym tematem, jaki Papież omawia, to kolegialny charakter posługi biskupiej. Jest to ważny temat zarówno z punktu widzenia teologicznego jak i praktycznego. Generalnie jest pośród biskupów poczucie kolegialności, jedności, ale niekiedy zdarzają się znane wszystkim eks-

cesy. Jan Paweł II odwołuje się do nauki Soboru Watykańskiego II, który przypomina, że grupa Dwunastu została ustanowiona „jako kolegium, czyli jako stały zespół, na czele którego [Jezus] postawił wybranego spośród nich Piotra” (KK 19). I dalej uczy: „W podobny sposób, poprzez osobistą sukcesję Biskupa Rzymu objętą po św. Piotrze, a całej wspólnoty biskupów po apostołach, Biskup Rzymu i biskupi pozostają we wzajemnej łączności tworząc Kolegium” (KK 22).

Jedność kolegialna biskupów ma swą podstawę zarówno w święceniach biskupich, jak i w komunii hierarchicznej; dotyczy więc ona głębi życia każdego biskupa i należy do struktury Kościoła, jakiej pragnął Chrystus.

Biskup wchodzi bowiem w pełnię swej posługi na mocy święceń biskupich i za pośrednictwem hierarchicznej komunii z Głową Kolegium i jego członkami, a więc z całym Kolegium zawsze jednomyślnym ze swą Głową. W ten sposób jest on członkiem Kolegium biskupów (KK 22), i dlatego trzy funkcje otrzymane podczas święceń (uświęcania, nauczania i kierowania – *munus docendi*, *munus sanctificandi* i *munus regendi*) muszą być spełniane w komunii hierarchicznej.

Charakter kolegialny urzędu biskupiego ma swój konkretny wyraz: afektywny i efektywny (afektywny – poczucie bycia we wspólnocie z Bogiem i innymi biskupami; efektywny – pomoc innym biskupom i współpraca z nimi w różnych formach). W oparciu o ten wymiar kolegialny biskup jest zobowiązany do troski o inne Kościoły partykularne oraz o Kościół powszechny (KK 23).

Działanie kolegialne biskupów w sensie pełnym i ścisłym realizuje się nie tylko poprzez współdziałanie z innymi biskupami stojącymi na czele różnych Kościołów partykularnych, ale dopiero „we wspólnym działaniu wszystkich biskupów wraz z ich Głową, z którą sprawują pełną i najwyższą władzę nad całym Kościołem” (PG 8).

Istnieje zależność pomiędzy jednym i powszechnym, a więc niepodzielnym Kościołem a jednym i niepodzielnym, a więc powszechnym episkopatem. Zasadą i fundamentem takiej jedności czy to w odniesieniu do Kościoła czy to Kolegium biskupów, jest biskup Rzymu. Jak bowiem naucza Sobór Watykański II, „Kolegium jako złożone z wielu jednostek, wyraża różnorodność i powszechność Ludu Bożego, a jako zgromadzenie pod jedną głową, wyraża jedność trzody Chrystusowej” (KK 22). Dlatego „jedność Episkopatu jest jednym z elementów konstytutywnych jedności Kościoła... Kolegium biskupów jest niepodzielnym podmiotem teologicznym” (PG 8), tzn. jest jedną kolegialną władzą nad całym Kościołem.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że kierowanie Kościołem odbywa się nie na zasadzie demokracji, według której większość członków jakiegoś gremium podejmuje decyzję, ale na zasadzie kolegialności, według której członkowie danego gremium mogą wyrażać swoje opinie, ale ostateczną decyzję podejmuje głowa danego gremium. Tak jest w przypadku biskupów i papieża, tak jest na szczeblu diecezjalnym, ale również parafialnym, gdzie ostateczną decyzję podejmuje proboszcz.

Jan Paweł II poświęca wiele uwagi temu, że władza biskupów jako następców Apostołów jest ich własna, zwyczajna i bezpośrednia, ale winna być realizowana w jedności władzy, którą na mocy swego urzędu posiada biskup Rzymu w zakresie zastrzeżonych sobie spraw lub zastrzeżonych innej władzy (PG 56). Udzielenie przez Papieża jurysdykcji biskupowi nie oznacza pierwotne przekazanie urzędu nauczania i władzy prowadzenia, ale tylko przydzielenie „materii”, w której może on realizować otrzymane władze w święceniach biskupich.

W II rozdziale poświęconym omówieniu urzędu nauczycielskiego (*munus docendi*) Jan Paweł II wychodzi od tego, że Zmartwychwstały Chrystus powierza Apostołom misję czynienia wszystkich narodów swymi uczniami. Obowiązek ten tkwi w naturze całego Kościoła i każdego członka Kościoła, ale szczególnie ciąży na biskupach włączonych przez święcenia w

sukcesję apostolską. Głoszenie Ewangelii to ich główny obowiązek, zasadniczy rys ich ojcostwa wobec wiernych; jako ojciec biskup prowadzi ludzi do wiary i umacnia ich życie w wierze. Papież przytacza myśl Soboru Watykańskiego II, że „charyzmatyczna dla biskupów misja nauczania polega na pieczołowitym strzeżeniu i odważnym głoszeniu wiary” (PG 28).

Jan Paweł II nawiązuje tutaj do gestu święceń biskupich w rycie rzymskim, kiedy to nad głową kandydata trzymany jest otwarty Ewangeliarz; ten gest wyraża, że Słowo ogarnia i strzeże posługę biskupa, ale też że jego życie jest całkowicie poddane Bożemu Słowu, że ma poświęcać się codziennie głoszeniu Ewangelii z pełną cierpliwością i umiejętnością (por. 2 Tm 4,2). Biskup strzeże Słowa Bożego z miłością i odważnie go broni, broni depozytu wiary (PG 28).

Ojciec święty przypomina, że „każdy biskup otrzymał wraz ze święceniami podstawową misję głoszenia Słowa z autorytetem”. A to dla wiernych oznacza, że winni oni przyjmować głoszoną przez niego naukę wiary i kształtować według niej swe postępowanie moralne (PG 29). Każdy z biskupów posiada władzę samego Chrystusa i z tego powodu biskupom „nauczającym w komunii z Biskupem Rzymu, należy się od wszystkich szacunek jako świadkom Boskiej i katolickiej prawdy” (KK 25; PG 29). Wierni potrzebują słowa swojego biskupa, potrzebują potwierdzenia i oczyszczenia swej wiary, zwłaszcza w obecnej sytuacji naznaczonej obojętnością i ignorancją religijną wielu chrześcijan.

W sferze katechezy „biskup jest katechetą w najwyższym tego słowa znaczeniu”. Kierowanie katechazą jest zawsze aktualnym zadaniem biskupa (PG 29). Biskup winien troszczyć się o początkową i stałą formację wszystkich przekazujących wiarę poczynając od wykładowców teologii, poprzez kapłanów, katechetów, aż po ojców i matki rodzin.

Papież uczy wreszcie, że biskup głosi naukę wiary słowem i przykładem. „Można powiedzieć, iż w osobie biskupa misja i życie jednoczą się w taki sposób, że nie można już myśleć o nich jako o dwóch rzeczywistościach: my biskupi jesteśmy naszą misją. Gdybyśmy jej nie wypełniali, przestalibyśmy być sobą” – pisze Jan Paweł II. „Świadectwo życia staje się dla biskupa jakby nowym źródłem autorytetu, które dopełnia otrzymane podczas konsekracji źródło obiektywne... Wierni muszą widzieć, że mogą biskupowi zaufać” (PG 31).

W IV rozdziale Papież omawia obowiązki wynikające z funkcji kapłańskiej biskupa. Ujmuje je szeroko jako realizację urzędu uświęcania (*munus sanctificandi*). Posługa uświęcania, przypomina Jan Paweł II na samym początku, jest jedną z podstawowych funkcji biskupa. Uświęcenie dokonane przez Chrystusa realizuje się przez sakramenty. Biskup staje się sługą tego uświęcenia przez liturgię, zwłaszcza przez liturgię Eucharystii, która jest szczytem i źródłem życia Kościoła (KL 10). Posługa liturgiczna jest centralnym momentem jego działalności, gdyż ma na celu uświęcenie Ludu Bożego. W liturgii biskup głosi i wyjaśnia słowo Boże, prowadzi modlitwie za swój lud i modli się ze swym ludem. Zwłaszcza Eucharystię albo sam sprawuje, albo się troszczy o godne jej sprawowanie.

Posługa uświęcania jest również centralna z tego względu, że biskup sprawując ją urzędywistnia to, do czego zmierza posługa nauczania, a zarazem czerpie łaskę potrzebną do spełniania posługi rządzenia (PG 32). Tak więc te trzy posługi nawzajem się przenikają.

Interesujące jest stwierdzenie, że w posłudze sakramentalnej i liturgicznej, zwłaszcza eucharystycznej biskup jest „modlącym się nauczycielem modlitwy”, który wstawia się za swymi braćmi i z tym samym ludem błaga Pana i dziękuje Mu, wskazując prymat Boga i Jego łaski (PG 33).

Jeśli biskup jest człowiekiem nadziei, jeśli głoszenie chrześcijańskiej nadziei jest cechą charakterystyczną posługi biskupiej (PG 33), to posługa uświęcania jest jej podstawą i dzięki temu może się ona jawić w świecie jako znak nadziei dla narodów, dla każdego człowieka.

Papież podkreśla, że „do głównych zadań biskupa należy także zapewnienie wiernym dostępu do stołu Pańskiego, przede wszystkim w niedzielę, która jest dniem, w którym Kościół – wspólnota i rodzina dzieci Bożych – odnajduje swoją szczególną tożsamość chrześcijańską wokół swoich kapłanów” (PG 37). W związku z tym Papież zachęca, by „biskup mądrze rozmieścił członków prezbiterium i zadbał, aby wspólnoty nie pozostawały zbyt długo pozbawione celebracji eucharystycznej” (PG 37). Kiedy z braku kapłanów jest to niemożliwe, wówczas biskup winien zadbać, aby przez upoważnione osoby mogła odbyć się celebracja Słowa Bożego.

W rozdziale V omawiając urząd pasterski (*munus regendi*) Papież wychodzi od podkreślenia jego charakteru służebnego na wzór Chrystusa Dobrego Pasterza, który przyszedł nie po to, aby Mu służyło, ale żeby służyć (por. Mt 20,28). Przykład tej służby dał poprzez umycie nóg Apostołom.

Duch służby biskupa wyraża się w trosce o wszystkie parafie i wspólnoty działające na terenie jego diecezji, również o sprawy materialne, zwłaszcza tych najuboższych (PG 45). Jan Paweł II przedstawia różne dziedziny życia religijnego, nad którymi biskup winien roztoczyć pasterską troskę. Wymieńmy tylko parę.

I tak Papież uczy za Ojcami Kościoła, że biskup jako pierwszy odpowiedzialny za każdą wspólnotę parafialną swej diecezji powinien ogarnąć ją szczególną troską, ponieważ pozostaje podstawowym ogniwem codziennego życia diecezji (PG 45). Wielką wagę należy przywiązywać do wizytacji pasterskiej w parafii, gdyż jest ona autentycznym czasem łaski i szczególnego momentu spotkania i dialogu biskupa z wiernymi.

Papież zachęca do ojcowskiej troski wobec swych kapłanów, jako że „pomiędzy biskupem a prezbiterami istnieje *communio sacramentalis* – wspólnota sakramentalna na mocy kapłaństwa służebnego lub hierarchicznego” (PG 47).

Podkreślając konieczność troski o wiernych świeckich Jan Paweł II zachęca biskupów, aby byli blisko nich, gdyż „znajdują się oni w centrum złożonych problemów świata, są szczególnie narażeni na niepokój i cierpienie; powinni wspierać ich, aby byli chrześcijanami o silnej nadziei, mocno przekonanymi, że Pan jest zawsze ze swoimi dziećmi” (PG 51).

WSZYSTKO JEST ŁASKĄ
Spacer po wystawie w Zamku Królewskim

Ks. Michał Janocha

Wystawa zorganizowana przez Centrum Duszpasterstwa Archidiecezji Warszawskiej
i Zamek Królewski w Warszawie
pod patronatem Prymasa Polski i Prezydenta m. st. Warszawy.
8 grudnia 2004 – 31 stycznia 2005
Scenariusz: Jacek Chromy
Kuratorzy: Jacek Chromy, Paweł Sadley, Agnieszka Szamańska
Projekt plastyczny: Krzysztof Burnatowicz

Wspinam się powoli po marmurowych schodach na najwyższe piętro.

W progu wita mnie pramatka Ewa, rzeźba Xawerego Dunikowskiego. Skupiona, monumentalna, wzniosła. Wyciąga w moim kierunku rękę z maleńkim embrionalnym dzieciątkiem. A więc zaczynam od prapoczątku. Pierwszej Ewie towarzyszy tekst *Bogurodzicy* - pierwszej polskiej pieśni o Nowej Ewie. Tuż obok *Zwiastowanie*. Obraz-ikona Nowosielskiego przywołuje dźwięk cerkiewnych dzwonów, zapach kadzideł, blask Bizancjum. W sali jestem zupełnie sam. Cisza. Rzadkie doświadczenie na wystawie w Zamku Królewskim. W tej ciszy można coś usłyszeć.

Boże Narodzenie Jana Wydry dokonuje się w swojskim pejzażu z widokiem fary i zamku w Kazimierzu Dolnym. Naprzeciw niego *Mokra Wieś* Podkowińskiego. Impresjonistyczny pejzaż, impresja dzieciństwa. Dalej *Orka* Chełmońskiego: ciężki oddech wołów, pług, co otwiera i kaleczy ziemię, będąc sterem i oparciem dla rolnika, a nad nimi, na rozjaśnionym błękitnoróżowym niebie maleńki skowronek. Ten sam skowronek przyfrunie na plakat i na okładkę katalogu, aby zwiastować, że wszystko jest łaską.

Obrazom towarzyszą fragmenty polskiej poezji – od *Rozmowy Mistrza Polikarpa ze śmiercią*, przez Sępa Szarzyńskiego po Baczyńskiego, Różewicza, Herberta, Brylla.

Obrazy i słowa różnych epok, różnych stylów i twórców, spotykają się ze sobą, zdumione spoglądają na siebie i na widza, nieśmiało nawiązując niezwykle dialog o łasce. A może raczej ujawniając dialog odwieczny, bezsłowny, niedostrzegalnie przebiegający poprzez wieki i ponad wiekami, poprzez style, kierunki, mody i ponad nimi.

Ideowym zwornikiem tej pierwszej sali jest XIV-wieczny krucyfiks ze Żmijowa w typie Drzewa Życia. Centrum kosmosu, ośrodek dziejów, źródło łaski.

*Skoń gałązki, drzewo święte.
Ulżyj członkom tak rozpiętym.
Spuść lekuchno i cichuchno
Ciało Króla Niebieskiego.*

To przejmujące, stanąć w Królewskim Zamku przed takim Królem. I przed takim tronem.

Wystawa w Zamku Królewskim jest wystawą skomponowaną wokół jednej idei. „Wszystko jest łaską” – te słowa wypowiedziała święta Teresa z Lisieux, na łożu śmierci. To zdanie jest niewidzialną nicią Ariadny, która łączy obrazy i słowa, epoki i style. Motek jest oddany w ręce wi-

dza, który wzorem Tezeusza, wędruje pomiędzy owymi obrazami i słowami, epokami i stylami, posuwając się w kierunku wyjścia. Tylko, inaczej niż w labiryncie Minotaura, to wyjście nie jest wejściem. Być może prędzej czy później uda mu się odnaleźć światło, które wydobędzie z dobrze znanych i nieznanymi płócien nieoczekiwane refleksy, z dobrze znanych i nieznanymi słów nowe, ukryte dotąd lub ledwie słyszalne dźwięki. „Wszystko jest łaską”.

W progu drugiej sali para kochanków w miłosnym objęciu. To *Kobieta i mężczyzna* Edwarda Wittiga, piękno i patos miłości oblubieńczej. W sali pojawiają się chłopak i dziewczyna. Młodzi, wrażliwi, wyciszeni. Długo patrzą na tajemniczy *Ogród miłości* Adama Chmielowskiego. Na korowód zakochanych par, na ogień, co płonie na ołtarzu, na wieńce różane, które ten ogień przemienia w ciernie. Czy artysta malując ten obraz podejrzewał, że już wkrótce zostanie bratem Albertem, że pozostawi całe piękno ludzkiej *amor*, bowiem odnajdzie jeszcze przepastniejszą głębię *caritas*? Że porzuci malowanie obrazów, gdy odkryje obraz Boga w człowieku?

Staję pod krzyżem z kościoła pofranciszkańskiego w Toruniu z początku XVI wieku. Umęczone oblicze, pełne niezwykle łagodności, groza śmierci przewyciężona. Powrócę tu jeszcze kilkakrotnie. Zbliżając się na wyciągnięcie ręki mogę z bliska ujrzeć to, czego przez wieki nie dane było zobaczyć wiernym, modlącym się w toruńskim kościele, bowiem krzyż umieszczony był pierwotnie pod sklepieniem, na belce tęczowej. Doznaję podobnego uczucia, jak w muzeum toruńskim podczas oglądania z bliska średniowiecznych witrażowych szyb z pełnymi detali scenami biblijnymi, całkowicie nieczytelnymi w pierwotnym kontekście wnętrza kościelnego. Precyzja i klasa wykonania każdego szczegółu toruńskiego krucyfiksu dowodzi, że nie tylko, a może nawet nie przede wszystkim dla ludzi był on wykonany. Robi mi się wstyd mi za nieporadność i utylitaryzm dzisiejszej sztuki sakralnej. Porównanie obu gotyckich krucyfiksów ukazuje także drogę, jaką sztuka i duchowość przebyły w ciągu dwóch stuleci. Ukazuje też pokrewieństwo, nie tylko historyczno-stylistyczne, ale i to ponadczasowe.

W tej sali *eros* i *thanatos* spotykają się ze sobą, przeplatają, krzyżują - tak jak w życiu. Jakże szczęśliwa i tragiczna jest dwuznaczność słowa - krzyżują...

- Czy mogę cię prosić do tańca? Tym razem będzie to taniec śmierci. Czy mogę cię zatem prosić do tańca – papieżu, królu, biskupie, góralu, Żydzie, Turku, oficerze, księże, szlachcicu, wytworna damo, prosty chłopie?

Danse macabre, który pojawił się w ikonografii i literaturze europejskiej po straszliwej zarazie w 1348 roku i rozwinął w późnym średniowieczu, w dobie baroku ożył na nowo (jeśli słowo „ożył” jest tu na miejscu) w licznych obrazach związanych głównie ze środowiskiem franciszkańskim. Na naszej wystawie jest on reprezentowany przez obraz z bernardyńskiego kościoła na Czerniakowie, namalowany na początku XIX wieku. Miał rację ksiądz Janusz Pasierb, kiedy mawiał, że barok trwał u nas bardzo długo, i nie wiadomo, czy już się skończył.

*Szczęśliwy, kto po tym tańcu
Spocznie w niebieskim szańcu.
Nieszczęsny, kto z tego koła
W piekło wpadłszy, biada woła.*

Tymczasem jednak trwa życie, które nie zawsze jest tańcem. Gwałtowny *Napad wilków na sanie* Alfreda Wierusz-Kowalskiego budzi we mnie uspionego dotąd krytyka wewnętrznego, który zadaje sobie samemu pytanie: czy obecność tego obrazu jest na miejscu? Czy nie jest nadużyciem? Pod wpływem energicznych rycerzy wyruszających z szablami na bitwę na płótnie *Bogurodzica* pędzla Józefa Brandta, w krytyku wzbudza się duch bojowy, który woła: czy to nie przesada? Czy rzeczywiście wszystko jest łaską – również w dziedzinie artystycznej?

Jeśli tak – argumentuje obudzony i poderwany do walki krytyk wewnętrzny – to na tej wystawie także można pokazać wszystko. I wszystko można pobożnie wytłumaczyć. Każdy portret, pejzaż, martwą naturę, *Czerwony Autobus* Lindego, abstrakcję Stażewskiego, *Szczęśliwych kołchoźników* Kobzdeja i trupie krajobrazy Beksińskiego. Postmodernizm podsunie nieskończone możliwości interpretacji. Jednak klucz, który pasuje do wszystkich zamków, może okazać się wytrychem. Czy na wystawie „Wszystko jest łaską” można zatem wystawić wszystko? Również dzieła skandalizujące, bluźniercze, albo po prostu słabe?

Odpowiedź na to ostatnie pytanie znajduje dość nieoczekiwanie w następnej sali, poświęconej tematowi śmierci. Naprzeciw siebie znalazła się genialnie powściągliwa *Trumna chłopiska* Aleksandra Gierymskiego i pretensjonalne, przegadane „Zdjęcie z krzyża” Józefa Unierzyńskiego. Niestety, ten drugi obraz mniej mówi mi o „wszechobecnym miłosierdziu Boga”, jak sugeruje tekst katalogu, a więcej o irytującej bezzadności malarza wobec tematu, który go przerasta. Może jednak nie wszystko jest łaską – przynajmniej w sztuce?

W kolejnej sali można podziwiać *Madonnę* z Klonówki z około 1410 roku, należącą do tzw. Madonn szafkowych. Na świecie zachowało się do dziś tylko sześć tego typu rzeźb, z czego aż trzy w Polsce. Po otwarciu Madonna tworzy kształt tryptyku ze sceną Tronu Łaski pośrodku, adorowanego przez malowane na skrzydłach, niejako pod płaszczem Maryi, klęczące postaci przedstawicieli wiernych świeckich z cesarzem i duchowieństwa z papieżem na czele. Madonny szafkowe służyły w średniowieczu do przechowywania i wystawienia Najświętszego Sakramentu.

Z tą szacowną rzeźbą sąsiaduje przejmująca instalacja przestrzenna Jana Kucza pt. „Szyjący”. Na krześle siedzi postać starca, z którym zespółona jest towarzysząca mu za plecami druga postać. Jej głowa przytulona jest do jego głowy, kościotrupie nogi splatają się z jego nogami, zaś szkieletowe dłonie, z których jedna trzyma opartą na kolanie poduszkę, a druga igłę, zdają się należeć w równej mierze do obu postaci. Obie figury łączy także, a może przede wszystkim, rozciągnięta pomiędzy igłą a poduszką nić, która skupia na sobie całą uwagę zarówno Szyjącego, jak i widza. Wszystko wykonane z szarych i brązowych łat, z nietrwałych, „workowych” materiałów – nici i juty. Wokół Szyjącego poduszkę leżą sterty podobnych poduszek, z takiego samego materiału, poukładanych na kształt barykady albo bezładnie rozrzuconych. Na niektórych z nich widać numery: „1995”, „1996”, „1997”...

Kim jest owa druga, współszyćca postać? Jej odczytanie – wyjaśnia artysta – zależy od widza, od jego doświadczeń. Może to być fatum, albo symbol przywiązania, zależności, albo muza, albo – jak dla autora dzieła – „moja siła, łaska”.

Nasze czasy, ubogie w wielkie dzieła sztuki, rozwinęły nad miarę sztukę interpretacji dzieł sztuki. Można by w tym miejscu przywołać wiele współczesnych koncepcji *artis interpretandi*, jak „dzieło otwarte” Umberto Eco czy teorie percepcji i recepcji, można by rozwinąć nici dialogu pomiędzy dziełem, odbiorcą, artystą i historią, można by utkać z nich całą sieć kontekstów, które starczyłyby na wiele recenzji. Mnie jednak interesuje w tym wszystkim nić jedna, nić przewodnia, zawarta w tytule wystawy.

Czy cienka nić Szyjącego jest widzialnym fragmentem owej niewidzialnej nici przewodniej? Czy i w jaki sposób łączy się ona z *Madonną* z Klonówki, z wiszącym obok „Portretem rodziców” Wojciecha Weissa, z „Rozstrzelaniem zakładników” Wróblewskiego i z „Wigilią na Syberii” Malczewskiego w następnej Sali, z tym wszystkim, co było przed nią i nastąpi po niej?

Ponieważ nić przewodnia przebiega wzdłuż historii, rozumianej jako *historia salutis*, która zbiega się z egzystencjalną *historia vitae*, przeto u jej końca oczekuję na zmartwychwstanie.

Spoglądając na rzeźbę Chrystusa Zmartwychwstałego z katedry wrocławskiej, dzieło Caspara Pfistera z 1625 roku, równie zimną, jak materiał, z którego ją wykonano („odlew srebr-

ny, trybowany, cyzelowany, częściowo złożony”), doznaję rozczarowania. Nie z powodu samego dzieła, skądinąd znacznego, ale z powodu – że się tak manierystycznie wyrażę – przesłania, które ono przesłania. Rozczarowanie to pogłębiają także zgromadzone w tej sali obrazy. Czy największa prawda wiary, nadająca sens całemu chrześcijaństwu i każdemu istnieniu, naprawdę nie potrafi znaleźć adekwatnego wyrazu plastycznego, który choć po części odsłaniałby jej nieziemskie piękno? Szukam w pamięci arcydzieł sztuki polskiej i mimowolnie kieruję się do średniowiecza. Przed oczami stają mi wiele wybitnych obrazów pasywnych, znacznie mniej rezurekcyjnych. Tak, to prawda, w naszej sztuce – a jesteśmy tu wiernym dzieckiem tradycji zachodnioeuropejskiej – znacznie łatwiej przychodziło artystom przedstawiać dramat Męki i Śmierci, aniżeli chwałę Zmartwychwstania. Tak już jest, że obraz cierpienia i biedy tego świata przemawia silniej, aniżeli radość i nadzieja świata przyszłego. Nie inaczej było i jest w literaturze. Najlepiej widać to u mistyków, ilekroć próbowali zwerbalizować treść swoich doświadczeń wewnętrznych. Wizje Męki Pańskiej, jak u bł. Katarzyny Emmerich, potrafią być precyzyjne aż do bólu. Dla wyrażenia zjednoczenia z Bogiem sięgali często, jak św. Jan od Krzyża, po język poezji, która w tym wypadku okazywała się zawodna. Sztuka sakralna i każda wielka sztuka podąża na ten szczyt, ale tam nie dochodzi. Pokazuje drogę, objawia światło, na tyle, na ile ma w sobie prawdy. Sądzę, że najpełniej czyni to ikona, w której nigdy nie została zerwana więź łącząca utrwalone tradycją piękno formy z prawdą doświadczenia duchowego. Najpiękniejsze ikony potrafią rzeczywiście powiedzieć, że wszystko jest łaską. W ostatniej sali wystawy znalazła się wprawdzie XVIII-wieczna ikona Zesłania Ducha Świętego, ale jest ona bardzo odległym odbłaskiem ognia Pięćdziesiątnicy, który rozpałił serca apostołów i który rozpałił serce niejednego ikonopisca. Czy ikona z Muzeum Diecezjalnego w Siedlcach jest w stanie rozpałić serca tych, co przed nią stoją?

Wystawa „Wszystko jest łaską” była wystawą wielkiej szansy, moim zdaniem niewykorzystanej.

Atutem wystawy jest staranny dobór tekstów literackich najwyższej próby. Jej słabością jest brak konsekwentnego doboru dzieł sztuki plastycznej (Julian Klaczko znalazłby tu może potwierdzenie swojej teorii, że dusza Słowian wyraża się w słowie).

Atutem wystawy są dzieła sztuki wysokiej klasy, użyte z wielu muzeów i kościołów Polski, z których część po raz pierwszy opuściła swoje miejsce przechowywania. Jej słabością jest obecność dzieł trzeciorzędnych, a niekiedy bliskich kiczu, co jest szczególnie dotkliwe w przypadku tematyki religijnej. Kicz religijny bowiem jest głoszeniem metafizycznej prawdy językiem artystycznej nieprawdy.

Atutem wystawy jest samo miejsce – i chwała za to gospodarzom i organizatorom (którzy to z zamków królewskich w Unii Europejskiej, lub które z liczących się muzeów poza Polską zdecydowałyby się promować dzisiaj temat tak „niepoprawny politycznie”?). Słabością wystawy jest prawie kompletny brak przygotowania medialnego. W rezultacie trud organizacyjny był bardzo duży, a frekwencja bardzo słaba.

Atutem wystawy, a zarazem jej słabością, jest wreszcie sam tytuł: „Wszystko jest łaską”. Atutem, bowiem to hasło, będące wyrazem jednego z najgłębszych doświadczeń chrześcijaństwa, może być objawieniem, zachętą, drogowskazem, przypomnieniem. Może budzić fascynację albo sprzeciw, albo jedno i drugie. To zdanie pochodzi z najwyższych szczytów mistyki chrześcijańskiej, gdzie rzeczywiście wszystko jest łaską. Ci, którzy tam dotarli, przeprowadzeni przez niezliczone „ciemne doliny” psalmów i ciemną noc wiary, mogą uczciwie powiedzieć: „Wszystko jest łaską”. Święta Tereska powtórzyłaby te słowa również w Oświęcimiu albo Workucie. Chrześcijanin, który czuje się znacznie bliżej podnóża góry, aniżeli jej szczytu (a do tej kategorii zalicza się piszący te słowa), wierzy w to, ale nie zawsze tego doświadcza. Człowiek niewierzący też pewnie nie raz tego doświadcza, chociaż w to nie wierzy. Bo na tym

świecie, u podnóża góry, jest zło i jest Zły. Bo oprócz otchłani Miłości istnieje otchłań piekła. A skoro tak, to nie wszystko jest łaską. Owszem, wszystko może być łaską, gdy się bezgranicznie uwierzy Bogu. Móc tak powiedzieć, w chwili cierpienia, móc tak powiedzieć w godzinie śmierci – to rzecz wielka. To łaska. Ale powiedzieć to komuś, kto cierpi, powiedzieć tak matce, której zabili syna – może być nieludzkie. To znaleźć się w roli przyjaciół Hioba, których usta były pełne argumentów, ale serca nic nie pojmowały. „Wszystko jest łaską” ma prawo powiedzieć tylko ktoś, kto przeszedł przez ogień wielkiego cierpienia. „Nie mów tego zbyt często, ale mów raz na zawsze” – radzi ksiądz Twardowski. Jezus nikomu nie tłumaczył cierpienia, ale sam cierpiał.

Czy artysta, który przynależy do tego świata, może tak powiedzieć? Czy jego sztuka jest w stanie to wyrazić? Niewątpliwie sztuka może odsłaniać tajemniczą prawdę, że jest łaska. I często to czyni. Ale wyrażenie tajemnicy, że wszystko jest łaską, chyba przekracza jej kompetencje.

Wystawy ilustrujące idee to niezwykle ambitny i twórczy zamysł, stwarzający wielkie szanse, ale i stawiający wielkie wymagania przed twórcami, przed dziełami i przed odbiorcami. I stwarzający zagrożenia. Sądzę, że istnieją idee, których poprzez sztukę wyrazić nie sposób. Choć każde prawdziwe dzieło może być „oknem na nieskończoność”.

Póki co podchodzę do okna w ostatniej sali. Przedwieczorne styczniowe niebo zasłonięte ciężkim pancierzem chmur. W dole, na trasie W-Z, przesuwają się małe samochodziki i czerwone tramwaje, na pasach i na przystanku kłębią się szare figurki przechodniów. Za chwilę będę jednym z nich. Powyżej nieruchoma, majestatyczna sylwetka kościoła świętej Anny. W jego oknach właśnie zapalają się światła. Spośród wszystkich obrazów tej sali ten zapamiętam najbardziej.

Opuszczam wystawę. Przy wyjściu duża reklama firmy ubezpieczeniowej przypomina: „Liczysz się ty!”. Nadwątlona nić Ariadny urywa się. Po marmurowych schodach, z zamotanym kłębkim myśli, powoli schodzę na dół.